Wychodzą we Lwowie we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. Prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięcznie 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie 1 Złr. 20 kr.
Bióro expedycyi w księgarni **H. W. Kallenbacha.**

Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie w głównym dzienniku po 4 kr. za następne po 2 kr.; w dodatk po 3 kr. za następ. po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie.

29. Marca 1856. **№ 38.** **Rok trzeci.**

Julia i Adolf

czyli:

Nadzwyczajna miłość dwojga kochanków nad brzegami Dniestru.

Dokończenie.

Nowo przybyły doktor L. był znakomitym lekarzem, fizycznych słabości a lepszym jeszcze znawcą moralnych przywar, którym folgował powierzchownie jako człowiek praktyczny, ale w duszy drwił nielitościwie ze wszystkich śmieszności społeczeństwa w jakiem żył.

Wysłuchał więc najcierpliwiej, i bez skrzywienia się jak mu tłómaczono, że proszą go aby przybył wieczorem na czytanie Julji i Adolfa.

— W razie gdyby broń Boże!

— Xiędzu biskupowi źle się zrobiło.

— Będę miał lancet, i kieszonkową apteczkę! dodał lekarz najpoważniej.

Wieczorem tedy salon pułkownikowej, rzęsiście oświecony, zapełniał się co chwila mnóstwem gości obojej płci zaproszonemi, by uświetnić ten wieczór w którym po raz pierwszy może u nas miał wystąpić talent romansisty przed sąd jednego z sędziwych pasterzów kościelnych. Wszyscy nadzwyczaj byli ciekawi usłyszyć, jaki będzie ten sąd, jakie wrażenie na człowieku poważnym, na kapłanie, zrobi opis namiętności najognistszej. Młodzież cała skłonna już z natury swojej do przesady uczuciowej, uprzedzona za Kropińskim, przez samą już przewagę sądu płci pięknej, która tak łatwo pociąga młodych za zdaniem swojem, nadzwyczajnie była zajęta próbą tego wieczora, i uważała to niejako za zwycięztwo własne, że ksiądz biskup Łucki, nasłuchawszy się tylu pochwał szumnych, jakiemi wówczas podnoszono pod niebiosa romans pana Kropińskiego, sam się oświadczył, iż chciał by poznać się z tem dziełem, mającem tak żywo i wzniośle malować najczulsze dzieje serca ludzkiego.

Salon pułkownikowej już był pełny, gdy dano znać pani domu, że zajechał przed dom ksiądz biskup Cieciszewski. Gospodyni domu już przygotowała grono najładniejszych kobiet i panien i niemi otoczona wybiegła naprzeciw szanownego gościa. Przez otwarte podwoje wszedł sędziwy kapłan, którego poważna postawa i twarz sędziwa z pewnym szczególnym wdziękiem wystawała z tego kwiecistego otoczenia, w jakiem się nagle w salonie pojawił.

Ksiądz biskup Łucki, Cieciszewski, nie wyglądał wówczas tak bardzo staro, zdawał się nawet być młodszym niż nim był w istocie, bo mimo wieku, zmarszczków na twarzy, i siwego włosa, w oczach jego było wiele jeszcze życia. Uśmiech miał łagodny, poczciwy; a na twarzy i w oczach przebijały wyższe pojęcia, bo rzeczywiście należał on do kapłanów częstych u nas, którzy łączyli do cnót kapłańskich, wyższy umysł człowieka wykształconego.

— Moje panie! rzekł do otaczających go pań, doskonale mnie przygotowujecie do utworu, którym autor zamierzył odmalować wasze wdzięki i wasze ponęty.

Uśmiechnęły się panie i panienki. Stary biskup odśmiechnąwszy się im, zasiadł na przygotowanem już dla siebie krześle poręczowem.

Naprzeciw tego krzesła stało na środku prawie salonu, drugie krzesło niemniej wygodne; a przed niem stoliczek niewielki. Na stoliczku przygotowana srebrna cukiernica, karafka krzystałowa i tacka z szklanką, świadczyły że to miejsce przeznaczone dla mającego towarzystwu czytać powieść swoją, Krópińskiego. Półkownikowa mimochodem postawiła jakieś pudełko z chłodzącemi bonbonkami miętowemi.

Gdy się już wszyscy usadowili, autor Ludgardy odkrząknąwszy wziął się do czytania. Łatwo pojąć z jaką starannością wygłaszał własne swoje ulubione dzieło. Kto był kiedy w takiem położeniu, zrozumie, ile starał się wlać czucia w każdy okres, ile przycisku tkliwego w każde słowo. I był to wówczas czas deklamacji przesadzistej, spiewnej, która doskonale odpowiadała przesadnej tkliwości piszących.

Milczenie panowało w salonie, milczenie pobożne prawie. Im głośniej, im śpiewniej deklamował długie i próżne tyrady swojego romansu, tem wyraźniej okazywały panie swoje wzruszenia. Oczy się wznosiły, łona wzdychały, usta przeciągały do melancholijnych uśmiechów.

Dziś mało kto pamięta ten romans, tak sławny swoich czasów, w którym autor mocą swej woli w czasy Zygmuntowskie pakuje na gwałt romans najczulszy, i wyrazy najprzesadziściej miłośne. Kto by się spodziewał że to Julja, to córka Tęczyńskich rodu, w której Adolf, uboższy i niższy od niej rodem szlachcic, kocha się na zabój, i przemawia do niej dialektyką romansową z francuskiego zda się na polskie tłómaczoną. Polacy czasów Zygmuntowskich wdają się w korespondencją czułą, z Abélarda i Heloizy wziętą, i prawią o miłości słowami tkliwemi, od pani Cottin pożyczonemi. W całym tym romansie niema ani prawdy serca, ani prawdy rozumu, ani prawdy dziejowej, ani prawdy uczuciowej.

Niemniej przeto wzdychają panie, przewracając oczyma, i na autora, własnem czytaniem uniesionego, patrzą z czułością i uwielbieniem.

Zmęczony autor ustaje na chwilę popijając wodę mniej wodnistą jak jego powieść, mniej słodką jak jego mdłe, i aż do znudzenia słodkie periody. Na chwilę wznosi się gwar w pół cichych wykrzykników, mających świadczyć o serdecznem słuchaczów usposobieniu.

— *Jakże zachwycającą była ta chwila!* spiewa autor dalej; *czyste niebo, wychodzące w całej świetności z za gór słońce, odgłosy fletów i trąb pastuszych, które po gajach powtarzały echo, ryki trzód rozprószonych po dolinach.... szumiące z gór potoki, a nadewszystko miłość nasza wprawiły nas w zadumanie roskoszy. Szliśmy w milczeniu, które sama tylko miłość ocenić i pojąć może* . . . .

. . . .

Obudzona z nich ciężkiem Adolfa odetchnieniem zatrzymałam się... spotkały się nasze oczy . . . .

. . . .

Kamillo ratujcie mnie, wszystkie uczucia już są we mnie wzruszone. Wszystkie wasze rady i usiłowania już są nadaremne; kocham ojca, szanuję cnotę, lecz bez Adolfa żyć nie mogę.

A cóż dopiero gdy przychodzą rozmaite epizody, których po prawdzie nie wiele i nie ciekawe, bo je w każdym romansie francuskim zdybać można. Adolf ratuje życie Julii, zatrzymując ją nad przepaścią.

— Mimowolne ach! odzywa się ze wszystkich piersi słuchaczów.

Adolf choć może Julję codzień widzieć, ale dla odmiany wkrada się po nocy do zamku kochanki, i zagląda do niej przez okno.

— *Comme c'est tendre!..*

— *C'est du sublime!...*

— *Helas!.. comme il l'aime.*

odzywają się niektórzy pół głosem.

Adolf jest umierający. Julia rospacza, jako prawdziwa tu bohaterka romansowa, łokciowemi listami.

Drżą wszyscy z strachu, z niepokoju, choć wiedzą dobrze, widząc połowę jeszcze manuskryptu nie przeczytanego przed sobą, że nic mu tym razem nie będzie. A każdy stara się by drudzy widzieli tę alterację ich, dowodzącą, jakie to tam tkliwe po łonach biją serca.

Przez cały czas biskup oparłszy głowę na ręce, i spuściwszy oczy w dół, słucha z uwagą i milczy z zastanowieniem; nadaremnie patrzą na niego by z jego twarzy odgadnąć miotające nim wrażenia. Od czasu do czasu tylko zażywa tabakę, lub nos uciera.

— Jak się ksiądz biskup rozczula! szepcą niektórzy z nich do ucha.

Na boku siedział mężczyzna trochę ułomny, w pół księżej szacie, z twarzą nie wielką, ale pełną dowcipu i ironii nawet. Ma przed sobą papier i ołówek. Ludwik Osiński znaczy sobie ołówkiem czulsze i dobitniejsze wyrazy.

Co za gładkość języka! mruknie czasem, jakie zaokrąglenie w perjodach, jaka potoczystość w mowie. Szkoda tylko że przedmiot tak błahy.

A w drugim kącie siedział inny mężczyzna o twarzy szerokiej wyrazistej. Słucha z uwagą, i mimowoli palcami rachuje, jakby wiersze skandował. To profesor Alojzy Feliński, autor Barbary.

— Jest melodja! mówi sam do siebie, jest harmonja, jest nawet poezja!.. Szkoda że nie ma rymów.

Autor w coraz większy wpada zapał. Już nie deklamuje, nie wygłasza, nie spiewa, ale wyjękuje ostatnie listy kochanków rozpaczliwe.

Jak wiatr poprzednik burzy, gdy się nagle rozbiegnie po liściach drzew i krzewów, i zadrzą listki i kwiaty, zaszeleszczą trawy i konary, nito przeczuciem zbliżającej się walki w przyrodzie, tak przy przedostatnich listach rozbiega się coraz widoczniejsze wzruszenie po słuchaczach, którzy nie tają go już, ale drzą, wzdychają, jęczą, i oczy chustkami zakrywają wonnemi.

Ksiądz biskup w tem samem siedzi położeniu, milczący, nieruchomy. W tyle za wszystkiemi poglądają na zgromadzenie szyderczo oczy doktora Lerneta...

Kropiński kończy list 67.

— *O moje drzewa, łąki i gaje, świadki niegdyś mojego szczęścia i rozpaczy, życia i śmierci!.. lube omamienia, i wy przyjaciele żegnam was! A ty kochanko moja, połowo duszy mojej, życie moje do ostatniej chwili życia mojego!* . . .

. . . .

Włosy twoje są przy mnie! listy w rękach Kamilli.. Skolin Mierosławowi... wiernego brata zostawiam tobie!... Julio!... Julio!...

List 69. Julia do Adolfa.

— *Jeżeli żyjesz kochanku mój, mężu mój! Jeżeli nie żyjesz, zabójco kochanki i żony!...*

Nikt nie śmie odetchnąć w całem towarzystwie, wszyscy czekają końca, czy grom padnie czy słońce zajaśnieje.

Autor zatrzymał się, i nastała pauza długa, przeciągła, milcząca.

List 70. Odpowiedź służącego.

Nie żyje...

wykrzyknął i wyjęknął autor przeraźliwym grobowym krzykiem.

Ze wszystkich piersi dobył się jęk, ale wpół urwany, bo nagle zerwał się autor blady, przerażony. Wszystkich oczy pobiegły za wzrokiem Kropińskiego, zwróconym na biskupa Cieciszewskiego. I wszyscy teraz dopiero postrzegli, że sędziwa biskupa głowa wysunęła się z podtrzymującej ręki i bezwładna spuściła się aż na piersi.

— Co to? zawołał autor, i pobiegł do biskupa.

— Co to? wpół głosem powtórzyli wszyscy, i obskoczyli starego biskupa, patrząc na jego bladą okropnie twarz, tak strasznie zwieszoną.

— Mówiłem, wyjęknął autor załamując ręce!..

— Co za nieszczęście! płakali drudzy.

Doktor L. przecisnął się przez tłum, i stanął koło biskupa, trzymając w jednym ręku lancet i jakąś flaszeczkę odkorkowaną z śmierdzącym kordjałem, a w drugiej krople jakieś i proszki. Schylił się lekarz, a takie milczenie panowało, że słychać było muchę brzęczącą w kącie, słychać było ciężkie tylko piersi odetchnienia. Wszyscy czekali na wyrok lekarza.

— Cicho moi państwo!.. nic to nic!.. ozwał się wreszcie, i mimowoli przemknął mu przez usta szczerze drwiący uśmiech. Ksiądz biskup usnął.

Wszyscy odskoczyli patrząc na siebie z pod oka Najżwawiej, jakby gadziną ukąszony, odskoczył autor Adolfa i Julii. Było to ukąszenie najjadowitszej gadziny, którą człowiek pieści w łonie swojem, ukąszenie miłości własnej.

— Śliczne, gładkie!.. ozwał się ksiądz biskup nagle zbudzony przestankiem w czytaniu.

A obejrzawszy się na otaczające go jak przy wnijściu grono młode i piękne, z oczkami w których mimowolnie odbijał się uśmiech swawolny, zrozumiał co się stało, i pogroziwszy palcem, i autorowi i paniom, co go otaczały, wyrzekł dobrodusznie, choć nie bez umyślnego w wyrazie przycisku.

— Wyście to moje panie i czułe pana Ludwika opowiadanie, winni, że stary zamarzył sobie, ot zwyczajnie jak stary, gdy go wiosna owionie.

Słowa te były niby balsamem na ranę autorowi zadaną, ale rana ta długo go jeszcze bolała. A co gorzej zapał do Julji i Adolfa ogromnie ostygł... Przestano gadać o tym romansie. Sen biskupa Cieciszewskiego, prawdziwy czy udany był najpierwszą zdrową krytyką powieści pana Ludwika Kropińskiego.

Powrót Kozaka.

(z dumki Małorossyjskiej).

Po siedmiu latach z dalekich stron,
Kozak z wędrówki wraca na Don,
Na stepie ciemna noc go zastała,
Mgłą i tumanem w koło owiała.
I na kurhanie przyległ strudzony;
Przy dębie konik pasie się wrony,
A do sennego pełznie gadzina,
Oj! nię gadzina, matka jedyna!

I szepcze: wracaj, wracaj na Don,
Długoś wśród obcych błąkał się stron;
Dwór twój spustoszał, a młoda żona,
Już się drugiemu wiesza u łona,
Sieroty dzieci twoje w żałobie,
Służba bez pana płacze po tobie,
I już znoszone twoje żupany,
Miód w cudze gardła z piwnic przelany.

Powraca kozak na siny Don,
I najwierniejsza z kozackich żon,
Młoda go żona skoro spostrzegła,
Z dworu za wrota, za bór wybiegła,
I wyciągnęła czyste ramiona,
Chcąc go przycisnąć do swego łona
Lecz on pamiętny matczynej wieści,
Przeszył ją mieczem do rękojeści.

I spieszy dalej, pomija bór,
W sadzie jak w wieńcu, bieleje dwór,
Wbiega do izby, na dzieci woła,
Dzieci piórami piszą u stoła.

Woła na służbę, służba bławaty,
W srebrne a złote wyszywa kwiaty,
I szyjąc płacze po dobrej pani,
Co już nie znosi bogatej tkani.

Kozak ponury potoczył wzrok,
I nie mógł patrzeć, poskoczył w bok,
Widzi i oczom swoim nie wierzy,
I do komory, do piwnic bieży...
W komorze wiszą jego żupany,
W piwnicy stoi miód nietykany,
Miód aż zapleśniał, a nieznoszone
Sukna, kitajki w pył opruszone.

I do świetlicy pobiegł jak cień,
Jak cień upiora w zaduszny dzień,
„O matko, matko! zgubiłaś syna,
Tyś mi nie matką, tyś jest gadzina!
Już zagasiłaś blask mego słońca,
Zagaśże, zadepcz światło miesiąca,
Zgaś i te gwiazdki, zadepcz pod nogą,
Dzieci sieroty, krew moją drogą!

J. Prusinowski.

Słowo

do artykułu p. Józefa Mączyńskiego z powodu pięćdziesiątoletniej rocznicy wskrzeszenia sceny polskiej w Krakowie, w Nrze 39 Czasu 16go lutego r. b. w Części Liter. Artystycznej zamieszczonego.

Pan Józef Mączyński, wywołując pamięć dnia i roku, w których przed 50 laty, Teatr polski w Krakowie ocknął się z letaagu jedynasto-letniego, w krótkich tylko na samych datach opartych szczegółach, przypomniał miastu naszemu, jakie pod ówczas koleje scena polska przechodziła, dalej mimochodem powtarza słowa z roczników Krakowa wyjęte o Jacku Kluszewskim, a nakoniec, ubolewa, „że po śmierci jego, jako pierwszego sceny naszej założyciela, i człowieka który przez cały niemal czas życia poświęcił swą obszerną naukę i znakomity majątek dla dobra miasta, nikt się nie znalazł, coby dla przykładu innych skréślił jego życie i choć najskromniejszym uczcił pomnikiem".

Piękne to zaiste, są słowa! godne uwielbienia uznanie potrzeby oddania zasłużonej i należącej się czci zmarłemu staroście Kluszewskiemu. Ale słowa te i chęci zostaną głosem wołającego na puszczy, jeżeli sam autor artykułu powyższego pracy tej nie podejmie.

Życiorys ś. p. Jacka Kluszewskiego, tak ściśle jest z historją sceny polskiej w Krakowie związany, że jak zasługi Kluszewskiego z pomienięciem kolei losów sceny naszej i jej znakomitszych artystów, straciłyby może na wartości w oczach nieświadomych rzeczy, tak znowu historja sceny krakowskiej z pominięciem tego co Kluszewski dla jej bytu, wzrostu i utrzymania poświęcił, byłaby niedostateczną, bo nie wyświecająca prawdziwego wątku jej powstania i wzrostu.

*

Że Kluszewski, starosta Brzegowski, człowiek wszechstronnych wiadomości nie po wierzchu liźniętych, znaczną część lat młodszych w obcych krajach straciwszy, wróciwszy do ziemi ojczystej, w czasach których obczyzna tak w modzie będąca, tak ponętna dla towarzystwa wyższego była, do którego urodzeniem i majątkiem należał, a uczucie i zamiłowanie ku temu co ojczyste nieskażone zachować potrafił, w tem jego najpierwsza zasługa. A jeżeli wyświecimy jak należy, że słuchając głosu polskiego serca, ów Kluszewski całą wiedzę, podróżami za granicą wzbogaconą, i cały niemal znakomity majątek ku zaprowadzeniu i podźwignieniu sceny narodowej, i ku temu wszystkiemu co pożytek i przyjemność dla mieszkańców Krakowa sprowadzić mogło, poświęcił, w ówczas obcych nawet tej rzeczy przekonamy, że to był drugi Tyzenhaus w mieście naszem, że z względu na ówczesne okoliczności, w których nieustanne zapasy i walki staczać trzeba było z przeciwnościami, żeby dojść do zamierzonego celu. W ówczas mówię przekonamy się że ów Kluszewski może mieć niezaprzeczone prawo do miejsca w licznym szeregu tych świetnych imion, które się miastu Krakowowi, i całemu krajowi godnie zasługując, na niewygasłą pamięć i wdzięczność naszą zasłużyły.

Niepoliczone są drogi i środki, któremi pomocą społeczeństwu przyjść można. W naszem widzeniu rzeczy (choć go nikomu nie narzucamy) ś. p. Swidziński Konstanty robiąc ofiarę dla użytku publicznego z tak bogatych bo blisko 2,000.000 złp. ocenionych zbiorów, ksiąg, rękopismów, zabytków, starożytności i numizmatyki, tak dobrze się społeczeństwu zasłużył jak ów wieśniak Tomasz Szołomczak z Potoczyska, w obwodzie Kołomyjskim, który gdy cała gmina na założenie szkoły trywialnej, pięć obligacji po 100 zlr. złożyła, on sam na uposażenie nauczyciela, na wieczne czasy dziewięć morgów gruntu ornego i łąk, między temi morg sadu, zaś dla szkoły na zapomogę 10 ulów pszczół, 10 owiec maciorek, jedną krowę z cielęciem, i 20 zlr. na pierwsze zabezpieczenie książek szkolnych dał i darował. Swidziński i Szołomczak jedne i te same godne uwielbienia mieli myśli i cele, środki tylko i sposoby jakiemi dla dobra społeczności rozporządzać mogli, przedział i różnicę między niemi stanowią. Ale obydwom cześć i uwielbienie od nas i od potomności należy.

Słuszne też ubolewania p. Józefa Mączyńskiego, że nikt dotąd wspomnieniami pamięci Kluszewskiego nieuczcił, ale jeżeli kiedy to w rocznicę 50. letniego wskrzeszenia sceny polskiej z letargu w Krakowie, należało wyliczeniem prawdziwych zasług owego zacnego męża wskrzesić w mieszkańcach Krakowa tę cześć która mu się należy.

Ale jak powiedzieliśmy wyżej, że ubolewanie autora tego artykułu będzie głosem wołającego na puszczy, jeżeli sam tej pracy nie podejmie, tak i w końcu pracy przy tem obstajemy. Bo któż? pytam się, jeżeli nie ten co tyle ma ważnych i szczegółowych materjałów, Krakowa dotyczących? Któż jeżeli nie ten? co z kolei, i z pobudek podźwignienia sceny polskiej w Krakowie pod względem dyrekcji teatru był Kluszewskiego następcą? Któż jeżeli nie ten który nawet historją widma, pokutującego w domu Kluszewskiego, z takiemi szczegółami opisał, któż mówię miał i i może mieć więcej sposobności wtajemniczenia się w te szczegóły i zebrania tych wiadomości które materjał do skreślenia żywota ś. p. Kluszewskiego stanowić mogą, jeżeli nie p. Józef Mączyński?

Mamy to silne przekonanie, że gdyby tylko po za obręb posiadanych już materjałów zechciał się wychylić i zajął się szczerze zebraniem niektórych dat i szczegółów, życia Kluszewskiego dotyczących, jeden p. Józef Mączyński z napisania żywota Kluszewskiego i historji sceny polskiej w Krakowie, najgodniej wywiązać się może. A znając jego dobre chęci i niezmordowaną pracę, w wyszukaniu i przekazaniu przyszłemu pokoleniu wszystkiego tego, co Kraków obchodzić może, spodziewamy się, że słowo nasze niniejsze nie będzie słowem i głosem wołającego na puszczy.

Korespondencja z Poznańskiego.

(Marzec 1856).

Dokończenie.

Wymieniliśmy najnowsze wydania pana Żupańskiego, któremu za tyle uczonych i ważnych przyjemnych i pięknych publikacji rzeczywista należy się wdzięczność. Czy obecnie co drukuje, tego nie wiemy; w ogóle łatwiejby często było z Ameryki odebrać jakąś nową książkę albo zażądaną wiadomość literacką, niż z naszej stolicy, jeżeli się na wsi mieszka. Stosunki nasze księgarskie i księgarń z publicznością ogromnie wiele do życzenia pozostawiają. Ze wszech stron i we wszystkich częściach kraju słyszę skargi, że tak często nie można się przysłania jakiej książki, jakiej nowości literackiej doprosić. Mniej biedy, gdzie istnieją pisma literackie, bo te przynajmniej publiczność z nowościami obznawają; ale jakże trudno u nas zbierać wiadomości, gdzie nie ma ani jednego pisma literackiego, a nasza gazeta poznańska chyba wtenczas jaką wiadomość poda, jeżeli ją z krakowskiego Czasu przedrukować może. Czy znacie naszą Gazetę poznańską? Warto ją poznać jako osobliwość: polityczne wiadomości pomięszane niby groch z kapustą, najświeższa nowina polityczna obok wyjątku z Czasu, odnoszącego się do wiadomości politycznej przed miesiącem, a daty najczęściej poopuszczane, źródło zatajone, język w Gazecie poznańskiej okropny, błędów drukarskich niepoliczone mnóstwo; rzeczy krajowych bliżej nas obchodzących na próżnobyś w niej szukał; najlepsze jeszcze w niej to, co przedrukowane z Czasu, choć przestarzałe. Taką gazetą karmić publiczność, która przecież wie, czego jej potrzeba, jest niczem innem, jak lekceważeniem jej. Wstyd to nie do darowania obywatelstwu Księztwa poznańskiego, że się od tylu lat nie może zdobyć na lepszy dziennik; czy nasi bogaci obywatele, nasi tak liczni hrabiowie nie powinni iść za chwalebnym przykładem tych, którzy w królestwie i krakowskiem nie szczędzą nakładów i starań na tego rodzaju chwalebne przedsięwzięcia? Wolą się raczej żywić zagranicznemi dziennikami, niż złożyć się na własny. Tego braku poświęcenia ani im wybaczyć, ani

żadnym a żadnym względem usprawiedliwić nie można. Kiedy w innych częściach wzmaga się piśmiennictwo perjodyczne, kiedy w Warszawie starają się rozszerzyć i podnieść gazetę codzienną, chociaż obok niej istnieją dobre dzienniki Gazeta Warszawska i Dziennik Warsz.; kiedy Czas zaczął wydawać Dodatek; u nas przestają na najlichszej pod słońcem gazecie i ani pomyślą, że mogłoby być inaczej. Gdyby przynajmniej w braku własnych ambonowano Gazety warszawskie albo Czas, moglibyśmy, oczekując lepszych czasów, przynajmniej oto być spokojni, że nie zapomnimy po polsku! Nadmieniam, że Gazeta W. X. Poznańskiego wychodzi nakładem nadwornej drukarni Deckera i spółki, czyli że całkiem zależy od właściciela tejże drukarni, p. Rosenstiela, którego własnością jest również niemiecka gazeta poznańska (Posner Zeitung), znana z swej nienawiści ku Polakom.

Oprócz księgarni Żupańskiego najwięcej książek nakładem swoim wydała księgarnia Kamieńskiego i spółki; oto jej nakłady:

1. Tom IX. dziejów rzeczypospolitej polskiej, czyli dalszy ciąg siedmnastego wieku, przez Jędrzeja Moraczewskiego. Poznań 1855. Nieodżałowany Moraczewski, którego nazwać można było duszą wszelkich szlachetnych, moralne podniesienie księztwa na celu mających przedsiewzięć od roku 1831, którego więc strata dla prowincji dziś przez nikogo nie zastąpiona, na dzień przed śmiercią IX. tom swych dziejów oddał do druku. Dokończenie tej bardzo ważnej pracy przekazał podobno razem z znaczną swą biblioteką jednemu z młodych poznańskich literatów. Nadmieniam, że przedmowę do IX. tomu dziejów stanowi życiorys Moraczewskiego, skreślony przez Libelta i sąd Nestora historyków polskich Lelewela o Dziejach.

2. Teka Gabryela Junoszy Podoskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, wydana przez Kazimierza Jarochowskiego, tom II. (1855) i tom III. który przed kilku dniami prasę opuścił.

3. Żywot Pana i Boga naszego Jezuza Chrystusa, to jest droga zbawienna, którą Pan, Zbawiciel i Odkupiciel nasz Jezus Chrystus, za przyjściem swojem na świat dla odkupienia i wybawienia z mocy szatańskiej rodzaju ludzkiego, będąc Drogą, Prawdą, i Żywotem, nas do nieba prowadził, nauczał i ożywiał, według historji Ewangielistów św., opisana przez św. Bonawenturę, a przez Baltazara Opecia, akademii krakowskiej doktora, przetłumaczona i wydana pierwszy raz w Krakowie roku 1552. Poznań 1855. (W 12ce większej, stron 325, nieliczb. 4). Druga to drukowana książka polska, należąca do najpiękniejszych przedsięwzięć Hieronima Vietora, jednego z pierwszych typografów krakowskich. Żywot pana Jezusa Opecia z przedmiotu, opisu, tłumaczenia, dawności i z egzekucji, nareszcie z niesłychanej dziś rzadkości, jest zastanawiający (powiada autor „Ksiąg bibliograficznych“) Wdzięczność więc szczera należy się księgarni Kamieńskiego, że ten tak rzadki i dawny a tak ważny pomnik piśmienny na nowo drukiem ogłosiła.

4. Kazania i mowy przygodne księdza Wincentego Łańcuckiego, S. T. Dra. scholastyka katedralnego, archipresbytera infułata krakowskiego, rektora uniwersytetu jagiellońskiego, wydane przez księdza Teodora Kilińskiego, kanonika kollegiaty poznańskiej. Poznań 1856. Łańcucki słynąć miał z wymowy kaznodziejskiej; kiedy miał kazanie w katedrze krakowskiej 15. Sierpnia 1811. r. tak się spodobał Ks. Józefowi Poniatowskiemu, iż mu zaproszonemu do siebie ofiarował infułę archipresbyterjalną kościoła panny Marji w Krakowie, mówiąc: „Prawiłeś przez półtory godziny kazanie tak ujmujące, że drugie półtory godziny byłbym cię słuchał z równą przyjemnością, nie mam co innego ofiarować jak infułę, którą spodziewam się, że przyjmiesz.“ Wydawca tych kazań, ksiądz T. Kiliński, przyjaciel zmarłego, wyjął je po większej części z manuskryptów i do druku przygotował; mają się odznaczać nadzwyczajną czystością języka, oryginalnością tłumaczenia i głębokością myśli.

5. Gramatyka dyalogiczna języka francuskiego, na sposób Ollendorfa dla Polaków obrobiona, uznana za najlepszą i najpraktyczniejszą, w 2. tomach.

Ludwik Merzbach, nowy i jak się zdaje przedsiębierczy księgarz i typograf poznański, którego druki wydane nakładem hrabi Tytusa Działyńskiego, podziwiano już we wszystkich częściach kraju, wydaje nakładem swoim od 1go Stycznia, jak już powszechnie wiadomo, wyborne, ozdobne, rycinami opatrzone tygodniowe pismo, ściśle naukowe, z dziedziny nauk przyrodzonych p. t. *Przyroda i Przemysł*, redagowane przez Juliana Zaborowskiego. Mimo krótkiego swego istnienia, prędko się rozszerzyło po całym kraju, co okazuje potrzebę jego. Dotąd wyszło 10 numerów, każdy numer zaleca się dobremi rozprawami, napisanemi z talentem, ściśle naukowo, mimo to tak zajmująco, że powszechnie są czytane. Nakładca wyznaczył przyzwoite nagrody za rozprawy uznane za najlepsze, jako to za pierwszą 40 dukatów, za drugą 20, za trzecią 10. Odezwę jego „Do pisarzów polskich“ zapewneście już w kolumnach pisma waszego zamieścili.

Nakładem L. Merzbacha wyszły:

1. Jędrzej Moraczewski, wspomnienie pośmiertne. Poznań 1855. Z wspomnienia tego korzystał Libelt, kreśląc biografią Moraczewskiego.

2. Kalendarz gospodarski na r. 1866., ułożył Antoni Rose.

3. Łubin, nowa roślina gospodarska i

4. Guano, nauka o częściach składowych, działaniach skutkach tego nawozu i t. d.

Drukuje zaś obecnie:

Improwizatora Andersena, przetłumaczył na polskie H. Feldmanowski, i

Zbiorek rzeczy swojskich ku nauce i rozrywce dla młodzieży przez E. Estkowskiego, tom I.

K. Reyzner w Poznaniu, mało znany księgarz i drukarz, wydał książkę p. t. *Kucharz polski* przez Wojciechowskiego, zawierający 775 przepisów kucharskich.

Byłbym przepomniał o jednej jeszcze bardzo zajmującej a pożytecznej publikacji.

Światły, gorliwy i zasłużony u nas ksiądz A. Prusinowski wydaje od 4 lat bardzo zajmujący noworocznik na korzyść sierót, dla których staraniem swojem utworzył w Poznaniu wzorowy zakład; noworocznik ten wychodzi p. t.

Pokłosie, zbieranka literacka na korzyść sierót. Wydanie tegoroczne odznacza się większem jeszcze niż zwykle bogactwem pięknych utworów niemal wszystkich żyjących naszych poetów.

Zakres tej korespondencji nie dozwala mi rozpisywać się już dalej; żałuję, bo zbieranka ta jest już wieńcem uplecionym z prześlicznych kwiatów. Pierwsze bez wątpienia miejsce zajmuje śród nich utwór K. U. pod tytułem: „Pogrzeb Kościuszki" zaczynający się tak:

Biją razem wszystkie dzwony jak ludowe głosy,
Jęczą, kwilą, modlitwami rwą się przez niebiosy,
A nad niemi dzwon Zygmunta, żałość górująca,
Wszystko chłonie, a to niby ojczyzna płonąca.

Wspaniały, poważny rytm, czyni cały ten utwór prawie czarującym. „Pokłosie" wyszło w komisie Ludwika Merzbacha w Poznaniu.

Na tem kończę literackie nowiny z naszego księztwa. Jeżeli jaką publikacją albo jaki nakład opuściłem, jeżeli nie donoszę, czem obecnie drukarnie nasze są zajęte, to proszę o przebaczenie i wyrozumienie, trudno bowiem tam zbierać podobne wiadomości, gdzie jak już wspomniałem, stosunki księgarskie całkiem jeszcze nie wyrobione, gdzie nie ma żadnego pisma literackiego, gdzie wreszcie ubolewać nie raz przychodzi nad opieszałością albo brakiem usłużności wydawców, nakładców, księgarzy. Ja już od pół roku monituję pewną księgarnią o sprowadzenie mi pewnej książki z Krakowa, i książki tej dotąd nie dostałem. Jeden z moich znajomych powiadał mi, że w pewnej księgarni w księztwie zapisał sobie nowo wyszłe dzieło w Niemczech; drugie tymczasem poprawne dzieła tego ogłoszono wydanie, zanim mu pierwsze owa księgarnia sprowadziła. Ani wątpić, że gdyby u nas księgarze dokładali starania i punktualności, może jeszcze raz tyle sprzedawaliby książek, a ileżby to na tem powszechna oświata korzystała! Lecz jakże się można skarzyć na opieszałość i powolność w przysłaniu książek, pism i literackich wiadomości, kiedy nawet telegrafy nie tak szybko jak gdzie indziej u nas depesze przesyłają; Czas w ostatnim numerze dowodzi, że litograficzna depesza z Paryża do Krakowa potrzebuje prawie trzy dni czasu a od granicy do Krakowa (8 mil jeogr.) 40 godzin! Nie traćmy nadziei, że z czasem nietylko telegrafy, ale i księgarnie przyzwyczają się po pospieszniejszego biegu!

— *E* —.

Kajetan Koźmian.

Dnia 7go marca b. r. o godzinie 3ciej z rana, umarł Kajetan Koźmian, urodzony roku 1771, a zatem w 85 r. życia swego. Komuż u nas nieznane jest nazwisko tego prawdziwego Nestora naszych poetów, który jeden i ostatni z tej dawnej, tak licznej Plejady naszych klasycznych poetów, zstąpił do grobu. Ostatnie to już nazwisko znakomite z onych czasów Towarzystwa przyjaciół nauk, które w swoim czasie, stosownie do pojęć owoczesnych, nie małe położyło zasługi około literatury ojczystej. Jeżeli szkoła romantyczna przez młodych i jenialnych ludzi wprowadzona, uprzedziła i w tyle zostawiła uczone klasyków towarzystwo, nie trzeba zapomnieć, że taka jest zawsze kolej ludzkiej wiedzy, i ludzkich myśli i uczuć, nie trzeba zapomnieć, że usiłowania tych mężów co to towarzystwo składali, były szczere, pełnej najlepszych chęci dla tej ziemi ojczystej, którą niemniej serdecznie kochali, choć ją długiemi i mozolnemi opiewali wierszami. I ta mozolna staranność, jaką się głównie w poezjach swoich odznaczał między innemi zmarły Koźmian, nie jest bez zasług, bo pochodziła głównie z zamiłowania w języku ojczystym, który w czystości zachować i kształcić, największą była jego i jego rowieśników żądzą. Słysząc o zgonie Kajetana Koźmiana, mimowolnie przyjść muszą na pamięć nazwiska Niemcewicza, Stanisława i Ignacego Potockich, i tylu innych z onego czasu mężów, których pamięć zostanie na zawsze zapisana w pamięci ziomków, bo zawsze przypominać nam będzie część jedną a świetną naszej przeszłości. Z tego stanowiska zapatrujemy się na życie i zawód cały literacki zmarłego Koźmiana.

Z pomiędzy wielu jego utworów poetycznych, najwięcej polotu, którego jemu odmówić nie można, jest w niektórych odach jego politycznych, pisanych w czasach walk Napoleońskich. Jedno z najobszerniejszych dzieł jego, jest *Ziemiaństwo polskie,* poema ułożone z nadzwyczajną starannością. Niema tam zapewne wiele polotu poetycznego, ale język jest czysty, dźwięczny, wiersze gładkie i utoczone, i nie bez wdzięku zebrane są w całość wszystkie szczegóły wiejskiego gospodarstwa.

Zachował on do późnego wieku szczególną rzeźwość i młodość umysłu, to też do ostatniej prawie chwili lubił się zajmywać poezją, i sam nawet jeżeli go co żywiej poruszyło, zanucił kilka lekkich ustępów, prawdziwych pieni łabędzich. Na kilka jeszcze miesięcy przed śmiercią, jak wyczytujemy z listu pisanego po jednego z tutejszych literatów, napisał na salę ochrony, przez Augustową, Potocką utworzoną, nad której drzwiami wyciosany jest anioł, prowadzący dziecię, następujące wiersze:

Są to dwa napisy na tej bramie do sali, dane do wyboru:

Aniele lubił Chrystus być wśród dziatwy czczony,
Prowadź ją do Chrystusa przez ten dom ochrony.

albo:

Stróżu z niebios, ochronie tej użycz pomocy,
Niechaj w jej domu płacz się ukaja sierocy.

Późniejsze jeszcze są wiersze które napisał pod wizerunkiem Józefa Gołuchowskiego, autora kilku dzieł filozoficznych.

Na szukanie mądrości strawił długie lata,
A mistrzem go ogłosił wyrok mędrców świata,
Szukał prawdy, znalazł ją na wiejskim zagonie,
Głosił ją, i w ludzkości praw stawał obronie;
Rolnik nie strudzon pracą, ni ciężką mozołą,
Pługiem i piórem zrobił wieś mądrości szkołą.

Rozmaitość.

* **Rzadkie numizmata.** Sławny był zbiór ś. p. Antoniego Urbanowskiego w Horadcu, na Polesiu Wołyńskiem, opisany już dawniej przez Kraszewskiego. Po śmierci jego przeszły te zbiory na

Edwarda Starzeńskiego. Obrazy i numizmata przywieziono już do Warszawy. Są tam pieniądze wielkiej rzadkości, nigdzie indziej nie widziane, chyba tylko po katalogach czytane. Jest tam portugał litewski (10 duk.) Zygmunta Augusta z r. 1562. Koronne dukaty Zygmunta I. z r. 1528 i 1531. i dukat litewski Zygmunta Augusta z roku 1567.

* **Nierozsądna zabawa.** Nic niebezpieczniejszego, jak zabawa niby z małemi dziećmi, które się w ręku huśta i podrzuca. Jedna chwila nieuwagi, i najokropniejsze nieszczęście nastąpić może. Niedawno temu urzędnik jeden, który się właśnie wybierał do kancelaryi, bawił się jeszcze z żoną i małem dzieckiem, gdy nagle młoda matka porwawszy dziecię przy piersi jeszcze będące, przystąpiła do okna, i zaczęła nim huśtać, udając, że je przez okno chce wyrzucić. Mąż perswadował żonie, by poprzestała tej zabawy, ale ona przez upor na pół dziecinny, żartując z obawy mężowskiej, powtarzała ciągle tę samą zabawkę. Nagle krzyknęła przeraźliwie, zakrywając twarz próżnemi rękami. Dziecko wymknęło się jej z ręki i z czwartego piętra spadło na dziedziniec, już nieżywe.

* **Nowy podatek.** W Londynie pełno jest wózków małych, wożących małe dzieci. Jeden z członków rady municypalnej w Manchester, zaproponował aby te wózki, jako powozy zbytkowe, obłożyć podatkiem. Biedne dzieci, których te wózki były największą uciechą! Nie ma już dziś przedmiotu, na któryby nie było podatku w Anglii. W tej mierze dawniej już jeden z pisarzy angielskich powiedział, że skarb angielski podobny jest do onego lwa o którym mówi pismo święte: circuit quaerens quem devoret (Krąży szukając kogoby pożarł). Podobne jest także ozwanie się sławnego Swifta, przed którym jedna dama rozwodziła się nad przyjemnością powietrza. Swift upadł przed nią na kolana.

— Na miłość boską, nie chwal tak pani naszego powietrza, bo nałożą na nie podatek.

* **Amerykanie między sobą.** Pocieszne są stosunki dyplomatyczne szczególnych państw w Stanach zjednoczonych do siebie. Państwo Wermont wydało jakieś postanowienie naprzeciw trzymaniu niewolników, i udzieliło je także państwom południowym. Na to w sali deputowanych państwa Georgii wniesiono wśród oklasków następujące postanowienie: „Gubernator państwa Georgii jest upoważniony, przysłane z Wermont decyzje odesłać nazad do tej ciemnej i śmierdzącej kloaki niegodziwości społecznej i politycznej, a zarazem oświadczyć, że Georgia opierając się na swojej konstytucji, niezwraca zupełnie uwagi na domu warjatów godne wybryki fanatyków, urodzonych w piekle, i nie myśli się wdawać z wiarołomnemi zdrajcami. W Senacie zaś uradzono JEx. prezydenta Pierce uprosić, aby do państwa Wermont wysłał pewną liczbę barczystych Irlandczyków, którzyby obkopali całe państwo głębokim rowem, i wszystko tam razem w Oceanie Atlantyckim spławili.

* **Fałszerz.** W „błękitnem mieście" Kuku-Khotum w Mongolii, wszedł Mongoł do budy wekslarza, aby sztukę srebra wymienić. Wekslarz rzucił srebro na wagę, i oznajmił Mongułowi, że tylko 50 uncji waży. Na próżno sprzeciwiał się temu Monguł, mówiąc, że w domu ważyło srebro 52 uncji. Rad nie rad, musiał przystać na 50 uncji, a wziąwszy od niego zakwitowanie prawem przepisane, i garść papierowej monety, odszedł do domu. Wieczorem przeglądał wekslarz wymieniane srebra, a wziąwszy do ręki sztukę, którą Monguł był przyniósł, poznał, że to nie było srebro. Nazajutrz odszukano Monguła, i zaskarzono jako fałszerza. Fałszerstwo karze ustawa śmiercią. Jesteś fałszerzem, rzecze Mandaryn, więc umrzesz. Czy jestem fałszerzem tego mi nie dowiedziono, odpowie Monguł, ale wiem, żem sobie prostak i głuptaś. Pokazano mu sztukę fałszywego srebra. Monguł pokręcił głową i kazał ją zważyć. Ważyła 52 uncji. To pewnie nie moja, zawoła obwiniony, bo tamta ważyła tylko 50 uncji. I wydobywszy z zanadrza zakwitowanie, okazał je sędziom. A więc zamiast Mongoła osądzono wexlarza za fałszerstwo.

* **Polski rzeźbiarz.** My najczęściej nie wiemy wiele o pojawiających się o nas talentach, na których Bogu dzięki coraz mniej nam brakuje. Mało kto słyszał zapewne o Janie Ostrowskim, rzeźbiarzu Wileńskim. Zajmuje się on głównie odlewaniem z gipsu medalionów i biustów, które odznaczają się i podobieństwem i wielkim wdziękiem artystycznym. Doskonałe są jego odlewy z pierwowzorów Brodzkiego, Jelskiego, Sliźnia, Tatarkiewicza i Śwíeckiego; mianowicie zaś kopje antyków przed dwoma latami odszukanych, Taustulusa, narzędzi muzycznych staro-litewskich, niedzwiadka, oraz bóstwo Perkunasa, Kawasa i Mildy. Barwę i słoje kości, cechę metalu lub aliażu, najmniejszą skazę na oryginale kopista powtarza z wiernością, aż do najwyższego stopnia posuniętą.

Co jest najdziwniejsza, że ten młody jeszcze artysta przyszedł do swego talentu, przez silną wolę własną, bez szkolnego wychowania, bez systematycznych studjów. I mimo to na raz wybranej drodze, ciągle postępuje, zdaniem wszystkich znawców. Ciekawe też są dzieje jego pierwszej młodości, jego trudów i walk, i z jaką walczył długo. Najnaiwniej sam o sobie rozpowiada, jak dla utrzymamania życia jeździł po jarmarkach litewskich z pozytywką, i kilką sztuczkami a la Bosco. Widok gipsatur po kościołach zapalił umysł jego. Włochowi przedającemu figuryny odstępuje cały swój zapas, byle tylko nauczył się sposobu ich odlewania... Lecz Włoch oszukał go i odjechał, a biedak odłużony mieszkał u garncarza, który z góry spoglądał na wyroby jego, o które nikt się nie pytał, podczas gdy garnki rozbierano co prędzej.

A później gdy wystąpił po raz pierwszy na jarmarku z arcydziełami swemi, przedał tylko, i to za piętnaście groszy, kiwającego się żydka; a najpiękniejszego Napoleona oddać musiał za prawo handlu miejscowemu assesorowi, i na dodatek nieszczęścia, wyjeżdżając wywrócił się, i potłukł cały swój gipsowy towar. Nareszcie odłużony i chory leżał w zimnej izbie na łasce starozakonnego karczmarza, i tam wymodelował z gliny, przyniesionej na naprawę rozbitego pieca, obraz Chrystusa, ktory mu się we śnie pokazał. I od tego dopiero czasu zaczęło mu się lepiej powodzić.

Nowiny lwowskie.

* **Zakład wyższego ogrodnictwa we Lwowie.** Założony przy uniwersytecie ogród botaniczny ma według pomysłu JExc. Namiestnika być także i szkołą wyższego ogrodnictwa. Celem tej szkoły jest usposobienie elewów, przyjętych do posług w ogrodzie botanicznym, na racjonalnych ogrodników. Potrzebnych nauk udzielać będzie ogrodnik-nauczyciel pod kierunkiem profesora botaniki jako dyrektora obu zakładów. Część praktyczna tej nauki zawierać będzie: hodowanie i rozmnażanie roślin exotycznych, obeznanie się z roślinami swojskiemi i obcemi, z sztuką urządzenia ogrodów, parków i t. d. użyciem drzew i krzewów swojskich i obcych, tudzież obeznanie się z drzewami i krzewami owocowemi przednich gatunków. Część teoryczna zawiera naukę botaniki, jeografii fizykalnej, naukę zakładania sztucznych ogrodów, parków i t. d. szkicowania planów, stylistykę ogrodniczą i t. d. Dla nauki teorycznej przeznacza się kurs czteroletni; praktyczna nauka według różnych pór roku odbywa się przez ciąg całego kursu. Na teraz postanowiona jest liczba elewów na dziesięć. Wiek elewów jest 14—20 lat. Muszą się okazać, że skończyli szkoły normalnej że umieją język krajowy. Rocznie mają złożyć 120 złr. za wikt; mieszkanie, światło i opał będą mieć w lokalności ogrodnika. Aby zaś i ubożsi mogli z tego zakładu korzystać, podał JExc. Namiestnik Wydziałowi Stanowemu myśl, aby z stypendjow stanowego zakładu sierocińskiego przeznaczyć kilka na wsparcie elewów ogrodnictwa. Wtym celu utworzył Wydział Stanowy cztery stypendja po 60 złr. rocznie, mające się wypłacać elewom, którzyby przyjęci 18. roku wieku swego, nie przeszli. Prócz tego elewowie będą pobierać płacę za robotę w ogrodzie, co im potrzebnych do wyżywienia funduszow przysporzy. Zakład ten otwartym będzie z dniem 1. kwietnia 1856.

* Zawiązało się tutaj stowarzyszenie katolickiej czeladzi rzemieślniczej, którego zamiarem jest kształcić katolickich czeladników we Lwowie na dobrych i poczciwych rzemieślników. Obszerniejszą o tem wiadomość podamy poźniej.

Przyjechali od dnia 26. do 28. Marca do Lwowa.

PP. Mołęcki Fel. z Wisłobok. Kunaszewski Roman z Tomaszowiec. Szczepański Wł. z Wiśniowczyka. Skrzyszowski Hip. ze Sambora. Hr. Gołuchowski Artur z Krakowa. Pepłowski Alex. z Krakowa. Hr. Krasicki Edm. z Liska. Mikołajewicz Józef z Wiązowy. Mikułowski Tytus z Węgierki. Cetwiński Klem. z Rawy. Siemianowski Franc. z Simiginowa. Janowicz Krzysztof z Komarna. Klinicki Winć. z Siemiginowa. Kozieradzki Stan. ze Złoczowa. Kómarnicki Jan z Magierowa.

PP. Zadurowicz Greg. z Szczerca. Zawadzki Marc. z Hleszczowa. Jaworski Józ. z Tohlowa. Wierzchowski Stan. z Tuszkowa. Kantor Joz. z Nowego Brusna. Zubr Fel. z Żółtanic. Medvey Fran. z Krakowa. Olszanski Nap. z Przemyśla. Kielanowski Tyt. z Gródka. Żurakowski Józ. z Hlubowczyka. Morawczyński Ambr. z Rohatyna. Kochański Tom. z Lacki. Hr. Borkowski Alex. z Winniczek. Osmulski Jan z Buska. Czerkawski Lud. z Mereszczowa. Korzeniowski Alex. z Machnowa. Hr. Dzieduszycki Kaz z Niesłuchowa. Doliniański Win. z Dolinian. Cikowski Ant. z Krakowa. Smarzewski Piotr z Moczerad. Hr. Stadnicki Edw. z Krakowa.

Wyjechali od dnia 26. do 28. Marca ze Lwowa.

PP. Nahujewski Jan do Dawidowa. Hr. Borkowski Alex. do Szołomyi. Kosiński Paw. do Boberki. Siechelberg Wł. do Cebrowa. Zawadzki Ign. do Wołomowa. Borowski Leon do Krowic. Kubicki Jan do Janowa. Brunicki Józ. do Podhorzec. Batowski Ant. do Kulikowa. Mołęcki Fel. do Wisłobok. Czermiński Jul. do Glińska. Węglowski Konst. do Balic.

PP. Skałkowski Józ. do Złoczowa. Biliński Stef. do Czernichowa. Kozmiński Leon do Tarnopola. Bartmański Fel. do Tadania. Brunicki Piotr do Lubliniec nowyhc. Mikołajewicz Józ. do Wyrowa. Sochocki Ant. do Polan. Kieszkowski Jóż. do Błazowa. Tchorznicki Jul. do Cucułowic. Kastory Stan. do Brzozdowiec.

Kurs telegrafowany z Wiednia 28 **b. m. o g. 2. popołud.**

Augsburg za 100 złr. .	102	Pożyczka 5%	$85\frac{3}{8}$
Hamburg za 100 tal. banco	$74\frac{7}{8}$	Akcye banku	1084
Londyn za 1 funt szterl.,	10.6	Kolej północna	2940
Medyolan za 300 lirów	$102\frac{5}{8}$	Obl. ind.	$77\frac{1}{8}$
Paryż za 300 franków .	120	Nowa pożyczka z loterya	$109\frac{3}{8}$
Agio duk. ces.	—	Pozyczka narodowa . .	86

Dzisiejszy Kurs Lwowski

	Gotówka		towarem	
Dukat holenderski	złr. 4	kr. 45	złr. 4	kr 50
Dukat cesarski	„ 4	„ 46	„ 4	„ 51
Półimperyał zł. rosyjski	„ 8	„ 14	„ 8	„ 20
Rubel papierowy	„ —	„ —	„ —	„ —
Rubel srebrny rosyjski	„ 1	„ 35	„ 1	„ 36
Talar pruski	„ 1	„ 30	„ 1	„ 32
Polski kurant i pięciozłotówka	„ 1	„ 9	„ 1	„ 10
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„ 85	„ —	„ 85	„ 30
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu	76	„ 15	„ 77	„ —
5 proc. pożyczka narodowa	84	„ 45	„ 85	„ 30
Śrebro	103	„ 30	„ 104	„ 30

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na drugi kwartał. Kwartału pierwszego Nowin nakład jest już wyczerpany. Lecz nowi prenumeranci na kwartał drugi nie otrzymają dalszych ciągów powieści i innych rozpraw. Od pierwszego kwietnia bowiem rozpoczną się Nowiny początkiem swieżych artykułów. Przytem powieść: Sierota wielkiego świata, wydaną w osobnem odbiciu w dwóch sporych tomach, za dołączeniem do prenumeraty **1** złr. **20** kr. mogą otrzymać prenumeranci Nowin w przesyłce pocztowej.

Zapraszamy również do prenumeraty na ryciny mód. Przesyłka z Paryża tak jest obecnie urządzona, iż w tym kwartale prenumeranci rycin najregularniej je otrzymywali.

Nowiny bez rycin kwartalna prenumerata pocztowa	2 złr.	— kr.
„ z rycinami „ „	3 „	20 „

☞ Do dzisiejszego Numeru dołączony jest **Dodatek**.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**



Frydryk Schubuth

we Lwowie

w Rynku Nr. 173.

poleca swój dobrze zaopatrzony skład wszelkich gatunków **woskowych świec stołowych**, białych i kolorowych świec kościelnych, powozowych, nocnych, zapałek woskowych, białych, kolorowych i żółtych stoczków, małych świéczek do ołtarzyków, kagańce smolne, wosk biały i czarny, wosk drzewny, wosk żółty do froterowania posadzek w czworograniastych i półokrągłych kawałkach. Przyjmuje także zamówienia na świece wszelkiej wielkości. Również utrzymuje skład świec **Apollo** i **Milly** stołowych i kościelnych.

(D. 35. 5—6)

W księgarni
H. W. Kallenbacha
we Lwowie
jest do nabycia:

Cours d' histoire

racontée aux enfants et à la jeunesse,
par **M. Lamé Fleury.**

L' Histoire Sainte 1 Volume in 18o. Paris	1 złr.	15 kr.
„ du nouveau Testament 1 Vol. Paris	1 „	15 „
La Mythologie 1 Vol. in 18. avec gravures. Paris	2 „	— „
L' Histoire ancienne 1 Vol.	1 „	15 „
„ greque 1 Vol.	1 „	15 „
„ Romaine 2 Vol.	2 „	30 „
„ du Moyen âge 2 Vol.	2 „	30 „
„ Moderne 2 Vol.	2 „	30 „
„ de France 2 Vol.	2 „	30 „
„ d' Angleterre 2 Vol.	2 „	30 „
„ d' Amerique 1 Yol.	1 „	15 „
„ des Moeurs et des Coutumes des Français 1 Volume	1 „	15 „
La Geometrie enseignée aux enfants, avec des figures imprimées dans le texte 1 Vol.	— „	40 „

(D. 77. 2—3.)

Staraniem i nakładem księgarni
H. W. Kallenbacha we Lwowie wyszedł:

Katalog
książek polskich

drukowanych od roku 1850, do końca roku 1855 72 str. w 8ce duż. Lwów 1856.

Cena 1 egzemplarza 30 kr. m. k.
z przesyłką pocztową 36 kr. m. k.

(D. 16 6—6)

Dodatek do dziennika „NOWINY“ Nr. 38 z roku 1856.

Do P. T. Rodziców i Opiekunów.

Zaufanie, jakiem mnie rodzice i opiekunowie przez ośmnastoletni przeciąg utrzymywania konwiktu żeńskiego w Tarnowie zaszczycali, ośmiela mnie, przy zmianie stosunków rodzinnych, przenieść mój konwikt za pozwoleniem W. Rządu do Lwowa. Tuszę sobie, że i tu, jako żona, matka dwóch córek, i tyloletniem doświadczeniem wsparta przewodniczka w nauce i wychowaniu panienek jak najstaranniejszem, pozyskam zaufanie, a zarazem, czego najusilniej pragnę, zasługę według sił moich dla ludzkości położę. W tym to celu podaję do wiadomości powszechnej, iż otworzyłam konwikt wychowania i kształcenia panienek przy placu Dominikańskim pod liczbą 181. Pragnę rodzicom i opiekunom podać jednę z więcej sposobności umieszczenia córek i kształcenia tychże, do czego mię wiedzie przekonanie, iż pozyskane dawniej zaufanie nauczycielki i zastępczyni rodziców, gorliwem i sumiennem pełnieniem obowiązków urzetelnić potrafię.

Program konwiktu mego, wyszczególniający zakres nauk i porządek domowy, równie jak i warunki przyjęcia do konwiktu tak na miejscowe jako i dochodnie uczennice, doręczę przy zgłoszeniu się P. T. Rodzicom i Opiekunom.

(D. 47. 7)

Konstancja Łazowska,
właścicielka konwiktu.